

Polowanie na tarpony na otwartym oceanie i w lagunach

Maciej Rogowiecki: "Pojawiliśmy się na karaibskiej wyspie Holbox w lipcu ubiegłego roku, w samym środku bardzo gorącego, meksykańskiego lata – kilku polskich podróżników, którym tym razem towarzyszyły żony. Dość nietypowo jak na wędkarską wyprawę.



Panie wybrały się do Meksyku poszukać słońca i ciepłego oceanu, a nam przyświecał jeden cel – srebrny król Morza Karaibskiego, czyli tarpon atlantycki (*Megalops atlanticus*).

Migracja olbrzymów

Tarpony, te niesamowite i jedyne w swoim rodzaju drapieżniki, przebywają w pobliżu wyspy przez okrągły rok. Mowa głównie o mniejszych osobnikach o masie 2-10 kg, które zamieszkują płyciutkie lasy namorzynowe i mangrowce po stronie laguny. Jednak pod koniec kwietnia, wraz ze zmieniającym się prądem florydzkim, rozpoczyna się migracja dużych tarponów, które podążają w kierunku Holbox za wielkimi ławicami sardynek. Trzymają się głębszych partii wody, z reguły 5-6 km od wybrzeży wyspy. Zazwyczaj są to ryby o masie 15-60 kg przemieszczające się w toni oceanu w grupach po kilkanaście, kilkadziesiąt osobników. Pomiędzy nimi pływają jednak tarpony znacznie większe, prawdziwe „lewiatany” przekraczające nawet 80 kg.

Branie pewne na 100 procent

Kilka razy w ciągu dnia (najczęściej rano, kiedy ocean po nocy jest wciąż spokojny) ryby wychodzą do samej powierzchni wody i robią tzw. „rolling”. To widowisko zapiera dech w piersiach – widać kilkanaście olbrzymich ryb, srebrnych jak kryształowe lustro, które niejako „toczą” się na gładzi oceanu, jedna za drugą i płyną majestatycznie w obranym kierunku. W ten sposób tarpony magazynują energię i szykują do ataku na sardynki, który zwykle następuje w ciągu kilku najbliższych minut. Jednocześnie jest to najlepszy możliwy dla wędkarza moment, aby doczekać się upragnionego brania. Szczerze mówiąc, w takiej chwili jest ono właściwie niemal pewne na 100%, jednak pod warunkiem, że sterujący łodzią przewodnik ustawi się dokładnie w torze płynących ryb, a nam uda się pośląć przynętę w idealnym momencie, najlepiej 4-5 metrów przed poruszającym się stadem. Jeśli tarpon zauważy nasz wabik, to raptowne, bardzo mocne uderzenie jest pewne. Zaręczam jednak, że znacznie prościej to opisać niż fizycznie zrobić! O ile podczas łowienia na spinning nie nastrocza to jakiś większych problemów (rzut zajmuje niewiele czasu, a ciężka przynęta daleko leci), to w przypadku łowienia na muchę mamy do czynienia z zupełnie inną sytuacją.

Spinningiści zacinają więcej

Trudności wynikają po prostu z samego charakteru tego sposobu łowienia. Aby oddać dobry rzut w pobliże upatrzonego stada, potrzeba chwilę czasu, a zasięg linki jest dość ograniczony w porównaniu ze spinningiem. Do tego te emocje, które nie ułatwiają sprawy. Wiesz, że masz jeden, maksymalnie dwa wymachy, po czym stado wielkich ryb zauważy w końcu łódkę i będzie „po zawodach”. A tu wieje wiatr utrudniający rzuty, ręce się trzęsą, serce wali jak młotem, linka jak na złość płacze się gdzieś pod stopami. To wszystko sprawia, że spinningiści zacinają zdecydowanie więcej tarponów. Za to muszkarze są w stanie ich większą część wyholować szczęśliwie do łodzi, ponieważ stosunkowo lekką muchę znacznie trudniej wytrzepać rybce z pyska podczas szaleńczych wyskoków, czasami na kilka metrów w górę! Nie zamieniłbym łowienia tarponów na muchę na nic innego! Choć nie jest to trudny rodzaj wędkarstwa i często frustrujący, to jednak dostarczający nieprawdopodobnych emocji i niezapomnianych wrażeń. Dla mnie to czysta magia zaklęta w turkusowej wodzie oceanu, najwspanialszy i jedyny sposób łowienia tych majestatycznych drapieżników!

Tutaj nie ma miękkiej gry

„Problemów” z dużym tarponem jest co najmniej kilka. Po pierwsze trzeba mieć sporo szczęścia (i bardzo dobrego przewodnika), aby zauważyć „rolujące” i żerujące stado na powierzchni oceanu. Po drugie, ...”

Maciej Rogowiecki na stronie 68 WW 2/23 zaprasza na wędkarską wyprawę do Meksyku!

2 lutego 2023, 00:50